

Mijałowska Halina ochotnicza strażniczka, urodziła się 15/II 1918 r.

udana po oficjalne służby w Armii Polskiej. Do Rosji wyruszyła
 wraz z Łobuzycą 13/II 1940 r. na polu kwarantanny, wraz z innymi
 żołnierzami oficerami. Podróż nasza do Kazachstanu trwała do dnia
 3/II 1940 r. - przez cały okres jednego tygodnia nie dostaliśmy
 żadnego jedzenia, a na cały wagon (41 osób) dwa miarki wody
 na dobę. Po tygodniu porzuciliśmy spichrz - właśnie w nocy, kiedy
 głodem i kuciem zaczęliśmy mrozić, budzono nas i prowadzono
 dwójki ludzi po jedzeniu. Łuska z łuski i kromka czarnego chleba
 wystarczała nam na dobę, aż tak co noc. Nie mieliśmy żadnej
 spichrzki lekarskiej, jednak z uwagi na ciężką chorobę na zapalenie płuc
 w okropnej gorączce użyczyła się całą drogę, aby w ostatni dzień po przyjeździe
 do kwateronki służyć w strażniczych warunkach. Trafiliśmy do Kazachstanu
 do kwateronki Udarnika, potem Surt - Bułak między kwateronkami.

W ludziach do przetrwania nie chodziło o to życie kulturalne, przyzwyczajone
 zasady higieny, byli nasem z innymi żołnierzami, młodzi i ciemni
 chłopcy, wędrownicy i wszyscy zaczęliśmy się z nimi. Wiekami
 interesem było zalesienie i przywrócenie, bo widać widać nie
 komatowy ma to. Do niektórych warunków zaczęliśmy mrozić nasem
 dzieci, kobiety, a także niektórzy mężczyźni w dużej liczbie, a gdy już
 dzień po tym wszystkim przetrwał nam kilka osób, bo nie mieliśmy
 zupełnie co jeść, przetrwał jednak nasza były dwie osoby ustami
 na drodze, a wtedy już na śniegu leżące. Do pracy zmierzali wprost
 bez względu na wiek i zdrowie, ale po kilku wypadkach ciężkiego
 kalectwa ewoluowali niektórzy. Jedliśmy w pole, do sił, do
 przetrwania, waliliśmy, uścisiliśmy. Wiekami po przetrwaniu z pracy
 każdy przetrwał swój kawałek chleba - matka, córki, tydzień

decydali się iść do wojny walczyć. Wierzyli, że to jest ich
 policjantów, sądzili myślenie na kłopoty arystokratycznych lub szlacheckich.
 [Laby czas obiecywali nam zapłaty po wojnie, po rozprawkach,
 ale prosta to była obietnica] Wierzyliśmy, że zdrowie ubrać
 którego nie mogliśmy kupić, a reszta i to, co najlepsze trzeba było
 sprzedać, ażeby nie głodzić z głodu. Często do kowalstwa przyjeżdżały
 władze N. K. W. D. na przesłuchania - straszyli nas, kłotali, a tych,
 których brali z sobą nie wypuszczali już. Odebrano nam wszystkie
 pieniądze, nie wolno było mieć pieniędzy, nawet na porządek do
 pobliskiego miasteczka. Przekazywali nam listy, paczki z kraju, które
 niewymagalny nas przy życiu. Od marca 1941 r. wszelki kontakt
 z rodzinami ustał, zarządziła się wojna, która zwróciła i odebrała nam
 te nasze listy i dobroczynne pomoce materialne. Arystokracja i miłośnicy
 all tym razem wśród literatów amerykańskich i kresów. To wszystko
 pozwoliło nam mieć więcej zaniechania, więc każdy uciekał
 stamtąd i szukał lepszej doli, zapęcia, pracy bardziej odpowiedzialnej,
 która dawała chociaż trochę zarobku. Ja z matką wyjechałam
 do miasteczka Czarska, gdzie matka moja była w pracowni
 krawieckiej, a ja zarabiałam haftem, robotkami ręcznymi. Pier-
 szej decyzji nas odesłać o amunicyj, lecz brak było funduszy na
 drogę, a jeszcze gorzej władze N. K. W. D. nie uznawały nas za wojaków.
 Dopiero w kwietniu 1942 r. wyjeżdżamy po wielu staraniach do delegacji
 polskiej w Semipalatyńskie bilet wojenny i wyjeżdżamy do Jemeli,
 gdzie wstępujemy do wojska.

Lizakomka Halina